

WIECZORY RODZINNE.



WIOSNA.

Z WIOSNA.

O! wiosenka już na świecie,
 A z nią ptaszki, a z nią kwiecie
 Z nią słoneczko się uśmiecha,
 Oj! uciechaż to uciecha!
 Zaledwie się dzień zaczyna,
 Wnet odzywa się ptaszyna,
 I wita się z ranną zorzą,
 Dzwoniąc pieśń na chwałę Bożą.
 Ocknęła się muszka mała,
 Rankiem na świat wyleciała,
 I tu zajrzy i tu siada,
 W ciepłe słońca grzać się rada.
 Barwny motyl pomknął w pole
 Na igraszki, na swawołę,
 A i z ula pszczołki złote
 Podążają na robotę.
 — Śpiesz się, śpiesz się, pani pszczołko,
 Bo już miódkiem pachnie ziółko,
 I kwiateczków pełna łąka
 Coraz nowy strzeli z pąka!
 Hej! pastuszk, pędź na paszę,
 Te pocziwe krówki nasze,
 Niech użyją też swobody,
 Niech skosztują trawki młodej!...
 Płyną chwile w słodkim trudzie,
 Do swych zajęć śpieszą ludzie,
 Dalej, dalej! w imię Boże!
 Niech pracuje, jak kto może.

Helena Bojarska.

ROZMOWA Z WUJASZKIEM.

II.

— Powiedz mi Kaziu — rzekł jednym razem wujaszek, wyszedłszy znów z siostrzeńcami na przechadzkę do pobliskiego lasu — co rozumiesz przez wyrazy: spełnić obowiązek?

— Rozumiem, że czynię to co czynić powinienem.

Ale cóż czynić powinniśmy?

— No, spełniać swój obowiązek.

— Żartujesz sobie, mój chłopcze, zamiast odpowiedzieć powtarzasz moje zapytanie, powinnością jest czynić co do nas należy, to jest — spełnić obowiązek. Kiedy ci więc tak trudno znaleźć właściwe określenie tego wyrazu, stawię ci przykłady:

Czy np. Kazio dobrze robi jeżeli bije młodszego brata?

— Nie, źle robi.

— A Ignas czy źle robi dopomagając w pracy ojcu?

— Nie, robi dobrze.

— Czy Józio dobrze zrobił przywłaszczony sobie znaleziony na drodze pieniądz?

— Nie, źle zrobił.

— A Ignas czy źle zrobił oddawszy śniadanie swoje ubogiemu?

— Nie, zrobił dobrze.

— Któryż więc z nich dwóch spełnił obowiązek, Józio czy Ignas?

— Ma się rozumieć, że Ignas — wtrącił Miecio, który się także przysłuchiwał temu co mówił wujaszek, pomimo że rzucał wzrokiem w tę i ową stronę upatrując derkacza, odzywającego się w pobliżu.

— Cóż więc rozumieć mamy przez spełnienie obowiązku?

— Dobrze czynić — odparł Kazio.

— A no tak; czy to już dostateczne tych słów określenie?

— I źle nie czynić — dodał jeszcze Kazio.

— Kto czyni dobrze już tem samym źle nie czyni, niema więc potrzeby dodawać tego, trzeba tylko powiedzieć, że spełniać obowiązek znaczy...

— Dobrze czynić — przerwał wujaszekowi Miecio.

— Tak jest w istocie — rzekł wujaszek — spełnić obowiązek jest to znowu dobrze postępować. A teraz powiedz mi jeszcze Mieciu — mówił dalej — co to jest być w swoim prawie?

— Przyznam się, że nie wiem tego dobrze — rzekł rumieniąc się trochę Miecio.

— Nie masz się czego wstydzic, kochany chłopcze — mówił znowu wujaszek — wytłomaczę ci to zaraz przykładami.

Czy np. masz prawo przywłaszczyć sobie cudze pieniądze?

— Nie.

— A masz-że prawo wydawać swoje?

— Mam.

— A czy masz prawo je schować?

— Mam.

— Możesz więc wydać, schować, lub oddać biednemu.

— Mogę.

— Wolno ci więc być rozrzutnym lub oszczędnym?

— Niewątpliwie.

— Czy to wszystko jedno wyrzucać pieniądze lub je oszczędzać?

— Oszczędzić je lepiej.

— A czy na jedno wyjdzie być oszczędnym, czy miłosiernym dla drugich?

— Miłosiernym być jest lepiej.

— Zatem jesteśmy w swoim prawie czyniąc źle, dobrze lub bardzo dobrze?

— Niezawodnie.

— Ale weźmy jeszcze inny przykład — mówił dalej wujaszek. — Czy macie prawo mówić?

— Mamy.

— A czy wiecie, że mowy używać można źle i dobrze?

— A jakże — rzekł Miecio — są chłopcy wielomówni i obmówni.

— A jednakże mówić mają prawo — rzekł wujaszek.

— Zawsze i wszędzie — dodał Kazio.

— Nie zawsze i nie wszędzie — przerwał Miecio.

— Dobrze powiedziałaś, Mieciu — rzekł z uśmiechem wujaszek.

— A prawda — rzekł Kazio — bo np. w klasie można mówić wtedy tylko gdy nas zapytają.

— Bardzo dobrze; w klasie powinnością waszą jest zachować milczenie, prawo ma więc pewne ograniczenie i wykonywane być może tylko w pewnych warunkach.

— To prawda — rzekł Micio.

— A jakież jest to ograniczenie? — zapytał Kazio.

— Granicą jest tu obowiązek, który kierować powinienem, co mamy nawet prawo uczynić. Błądzą też bardzo ci, którzy stawiają to co uczynić są w prawie, nad to co, nakazuje im spełnić obowiązek. Postępują oni w taki sposób, jak wędrowiec, który w nieznaney okolicy, kazałby iść poza sobą przewodnikowi. Ale powróćmy jeszcze do określenia tego co czynić jesteście w prawie. Czy np. mamy prawo czynić źle drugim?

— Nie.

— A sobie?

— Także nie.

— A więc jesteście w prawie czynić to tylko, co nie jest szkodliwym ani drugim ani nam samym, to jest czynić...?

— To, na co zezwala obowiązek, bo nie jesteście nigdy w prawie źle czynić — odezwali się razem obaj chłopcy.

— Cieszę się, że zrozumieliście mię tak dobrze — rzekł, ściskając obu chłopców wujaszek — a teraz zbierajmy grzyby, których zdaje mi się, że tu jest moc nieprzebrana.

LEKKOMYŚLNY FRANUS.

przez

Henryka Wernica.

(Dalszy ciąg).

— Czy wiesz co, Franusiu — rzekł do towarzysza — zabawimy się rzucaniem do celu, zobaczymy kto trafniej rzuca?

Chłopcy poczęli rzucać kamieniami do drzewa stojącego w znacznej odległości od miejsca, w którym starsuszek łowił ryby... Lecz i ta zabawa niedługo uprzykrzyła się Tomusowi, gdyż Franus biegleszy był w tej sztuce od niego, wtedy Tomus począł rzucać kamienie na dalszą metę, a oto jeden z nich sprawił taką przykrość starsuszkowi i naraził Franusia na spotkanie się z Neptunem.

Spojrząwszy na siebie, Franus istotnie się przekonał, że pies wielką uczynił mu szkodę. Bolała go wprawdzie jeszcze trochę noga, lecz to drobnostka w porównaniu z rozdartą suknią.

— Jakże ja teraz pójdę do domu! — zawołał spoglądając z wyrzutem na Tomusia.

— Nie bój się — odrzekł Tomus — pójdiesz do mnie, mam igłę z czarną nitką, nieraz już reperowałem sobie suknie, to i tobie je naprawię. Ale poczekaj, dam ja temu staremu. Nie dosyć, że wszystkie wyłapał ryby, jeszcze psami nas szczuje.

— On nie szczuł nas psem — rzekł Franus — byłem bliżej niż ty, wszystko widziałem.

— To jeszcze gorzej — wtrącił Tomus — jeśli nie szczuł, to pies musi być wściekły — i nie słuchając dłużej Franusia, pobiegł do stojkowego i opowiedział mu co zaszło.

Stójkowy, któremu najusilniej zalecono zważać na psy dotknięte wodowstrętem, zbliżył się do podeszłego wiekiem mężczyzny, aby psa przyaresztować.

— Ależ, mój panie — bronił się starsuszek — ten pies jest zupełnie zdrow. Widział, że chłopcy rzucają kamieniami i dlatego pochwyił jednego za nogę.

Nic to nie pomogło, stójkowy obstawał przy swoim, żądając, iżby psa odstawiono do szkoły weterynaryjnej. Starsuszek do najwyższego stopnia wzburzony, zapomniał o rybach, przywołał dorożkę i pojechał ze stójkowym i psem do weterynarza.

— A co, widzisz — zawołał ze złośliwą radością Tomus — pozbyliśmy się tego pana, a w dodatku mamy jego rybki. — To mówiąc rozłożył chustkę i zaczął na niej układać niespodziewaną zdobycz. — Czemu i ty ryb nie bierzesz — rzekł do Franusia — dosyć ich będzie dla nas obu. Jak przyniesiesz mamie rybki, to zapomni o szkodzie.

Ale Fanusowi nie podobała się ta mowa. Sumienie mu wyrzucało, że nie powinien był pozwolić Tomusowi tak niesłusznie oskarżyć niewinnego psa.

— Daj mi pokój z temi rybami — odrzekł oschle — bierz je jeśli chcesz, ja ich nie wezmę.

Czas już było powracać do domu. Musiało już być około trzeciej, a o tej porze zwyczajnie obaj chłopcy byli już w domu. Wprawdzie Tomus przyrzekł Franusowi, że zeszyje mu bluzę, lecz do jego mieszkania było dosyć daleko, a tu trzeba było iść przez wał po którym wielu przechodziło ludzi, a każdy obejmował wzrokiem idącego od stóp do głowy. Zszedł więc na stronę i przy pomocy dwóch szpilek spiął jak mógł miejsce rozdarte, wszakże nie wszedł na wał, lecz postępował z Tomusiem dołem obok wału, gdzie rzadko ktoś przechodził.

Zaledwie uszli kilkanaście kroków, Franus krzyknął z bólu. Niezgrabną ręką wpięta szpilka weszła mu w ciało; trzeba się było zatrzymać. Tomus przyspieszał kroku aby czemprędzej stanąć w domu: obawiał się ojca, który jako człowiek akuratywny karciał go za wszelkie opóźnienie; Franus pomimo bólu w nodze pospieszał jak mógł za kolegą. Wreszcie stanęli przed domem w którym Tomus mieszkał, ale ten usłyszawszy głos ojca, wszedł na podwórze rzuciwszy tylko te słowa Franusowi: Nie mogę ci w niczem dopomóc, bo ojciec przyszedł; oddał się czemprędzej aby cię nie zobaczył, jeszcze by cię co złego spotkać mogło.

Ojciec Tomusia znał doskonale swego syna, wiedział o wszystkich jego przekroczeniach, ale jak zwyczajnie się dzieje, zrzucił winę na jego kolegów. Gdyby był ujrzał Franusia w podartej odzieży, niezawodnie posądziłby go o to, że jego syna prowadzi na bezdroże. Wiedział o tem Tomus i dlatego ostrzegł kolegę.

III.

Po pójściu Franusia do szkoły, ojciec zażądał ostatniej posługi duchownej, po której chwilowo lepiej mu się zrobiło — lecz po upływie godziny wzmożyły się je-

go cierpienia. Stroskana matka poleciła Józci przypro-
wadzić Franusia ze szkoły, lecz jakież było jej zdziwie-
nie, gdy dowiedziała się że przed kilku godzinami uwol-
niono uczni od lekcyi. Kiedy smutna dziewczynka
powróciła do domu, ujrzała przy drzwiach mieszkania
jakiegoś pana, który się pytał o jej ojca. Z kilku słów
jakie z nim zamieniła, dowiedziała się, iż przybywa z za-
żaleniem na jej brata, który niesłusznie oskarżył zdrowe-
go psa o wściekliznę. Nieznajomy wziął za klamkę aby
wejść do pokoju.

— Nie wchodzi pan, ojciec mój niebezpiecznie cho-
ry, może jutra nie dożyje — rzekła Józcia, zanosząc się od
płaczu.

Był to znany nam staruszek, który uważając Franusia
za główną przyczynę aresztowania psa i widząc w tem
dowód jego złego serca, chciał się na niego poskarżyć,
ale wobec tak smutnego stanu rzeczy, przeprosił Józcię
i odszedł.

Po powrocie Józci matka po cichu spytała o Frania.

— Franio zaraz przyjdzie — rzekła Józcia spuszcza-
jąc oczy: — tymczasem ja go wyręcę.

— Nie Józciu, ty będziesz mi i tak potrzebna. Ale
gdzie Franio?

— Niedługo przyjdzie — rzekła smutna dziewczynka,
całując z tkliwością rękę matki.

(d. c. n.)

SZARADA.

ułożyła Murzynka z nad Proсны dla G.

Pierwsze, drugie: ptak bez złości,
Trzecie, w alfabecie gości
Wszystka choć znana—nieznana,
Choć nieznana — lecz kochana!

ŁAMIGŁÓWKA KWADRATOWA.

Wielki Wąż.

W pięciu rzędach oznaczonych literami A. B. C. D.
E. ułożyć w każdym wyraz pięciogłoskowy, których lite-
ry oznaczone liczbami od 1 do 5 włącznie, powinny zło-
żyć nazwę rzeki w królestwie pol. 1. Miasto gub. 2. Łań-
cuch gór w Syryi. 3. Drzewo szyszkowe. 4. Jezioro z któ-
rego bierze początek Noteć. 5. Rzeka wpadająca do
Dunaju.

A	1
B	.	2	.	.	.
C	.	.	3	.	.
D	.	.	.	4	.
E	5

ROZWIĄZANIA DO N-ru 21-go.

Zagadki: P i a s t.

Łamigłówni sylabowej:

1. Jabłoń. 2. Azya. 3. Dąbrówka. 4. Wisła. 5. Ilmen.
6. Gdańsk. 7. Agamemnon.

Jadwiga.

Skrzynka do listów.

Kochana **Córa M.** napisała do nas liścik, który tak ją całą
maluje, że zdaje nam się, iż osobiście dobrze znamy tę jedenasto-
letnią osobkę tak przywiązaną do starszej siostry, tak rozkochaną
w malutkiej. To skarb nieoszacowany, ta milutka dziewczynecz-
ka, która ma sobie właściwy sposób robienia znaku Krzyża św. i to
nawet dowodzący, że maleństwo ma już pewne pojęcie o istnieją-
cym porządku rzeczy. Jakżebyśmy chcieli ją poznać, parkę
„nierozłącznych,” i samą **Córę M.**, w której pomimo jej lenistwa
do pióra, niejedno znajdujemy pochwały godne. Mówimy zaś to tak
wyraźnie, bez obawy zepsucia pochwałą kochanej korespondentki
naszej, że znaczną część zasługi z posiadania zalet serca i umysłu,
przypisać należy wpływowi domowego otoczenia, i rozumnej a ko-
chającej nauczycielki. Pod takim kierunkiem rosną, dziewczeczko,
przezwyiczyż się zdołasz nietylko w lenistwie do pióra, ale i w wa-
żniejszych rzeczach, i wyrosć potrafisz na prawdziwie znaczą istotę.
Twemi własnymi słowy ręcymy: „z czasem to wszystko przyjdzie.”
Reginka Schr. i Gina Kr. to także para nierozłączna, którą kie-
runek wspólnej nauczycielki łączy siostrzanym węzłem. Serdecz-
nie się cieszymy przyjemnością, jaką wam sprawiła nagroda—naj-
zupelniej zresztą zasłużona.

Regince gorąco dziękujemy za datkę nadesłaną na kolonie:
jest to najbardziej nagląca z potrzeb chwili, a kto jej zadość czy-
ni, ten pełni miłosierny uczynek w całym tego słowa znaczeniu.

Podziękowanie także przesyłamy **pani Cz. w Oz.** za do-
bre słowo dla nas. To najmiłsza, najpożądana, najwyżej przez
nas ceniona pracy naszej nagroda. Przesyłka kosztuje kop. 20,
reszta pozostaje do rozporządzenia.

Dobre rozwiązanie łamigłówek nadesłały nam **Kazia B.** oraz
Jańcia Wal.

Niezapominajka z nad W. przysłała nam szaradę. Czy w isto-
cie „wszystko między ptakami?” Mybyśmy sądzili że między...
pojazdami.

Kochane **Lilio wodna i Malino leśna**, przysądzenie nagrody
nigdy nie jest moją zasługą. Redakcja kieruje się własnym zda-
niem, a jakkolwiek nie jest zbyt surową, ma jednak swoje wyma-
gania, którym potrafiłyście zadość uczynić. Bardzo was pro-
szę o przyobiecany opis okolicy upamiętnionej najpysniejszemi
sonetami, jakie posiadamy w naszej poezyi. Nagrody zostaną wam
przesłane, tymczasem zaś zasyłam wam uścisk i zapewnienie, że
6 maja myślałam o was, dziewczeczki.

Wiem droga **Niezapominajko z nad Warty**, że choć mnie nie
znasz i nie poznasz, nie zapomniałaś jednak o mnie; wiem, że
wierne i gorące macie serduszka. Teraz, kiedy pisujemy do redakcyi
wszystko troje, korespondencje z wami tak się układają: do mnie „sta-
ruszki” i zupełnie mali; do Jaskółki panienki „podstarsze,” jak ją
kiedyś nazwano, chcąc przez to wyrazić, że Jaskółka średnią
jest w rodzeństwie — do Józcia naturalnie chłopcy, którzy jednak
w ogóle mniej pisują od panienek i dlatego Józcio wyrzeka na brak
listów. Przykro mu że ich mało miewa, ale mnie chyba przykrzej
jeszcze spotkać w liście **Dętej perełki** zarzut, że jej dałam „zimną”
odpowiedź. Siostryczko, to ci tak się wydało tylko; nigdy dla żadnej
z was nie jestem zimną, a nowoprzybywającym szczerze rada.
Przechylna dla której się nie drukuje waszych liścików była
już kilkakrotnie tłumaczoną: jest nią brak miejsca. **Gafązko osi-
ny** dobrze odgadła zagadki i łamigłówni. „Czyny nauczające”
poczęści z życia są wzięte, bo choć dużo złego na świecie jednak
z poetą powtórzyć można:

„Jak mi Bóg miły, niezli są ludzie!”

A już co wy—to zawsze jesteście najlepsze! Takie przy-
najmniej zdanie ma o was kochająca was całą duszą. *Gobanka.*